

W Nurze zamieniają karczmę na szkołę, polowanie z nagonką w Ostrowi,  
odbiornik radiowy przyczyną uciążliwych deszczów nad Bugiem,  
proces brokowskiej generałowej w Ostrowi, czasem głodno, ale zawsze wesoło w  
nadbużańskich ośrodkach wczasowych

Wstępem, przypisami i ilustracjami opatrzył Jerzy Madzelan.

Ilustracja wyróżniająca opracowanie:

Posterunek policji w Sadownem w latach trzydziestych XX w.

Z prawej siedzi przodownik tego posterunku Joachim Sobek (1900-1940),

jeniec Ostaszkowa, zamordowany w Kalininie, pogrzebany w Miednoje.

Fotografia w zbiorach Ogólnopolskiego Stowarzyszenia „Rodzina Policyjna 1939” w Katowicach.

Źródło fotografii: Śląska Bibliotek Cyfrowa [sbc.org.pl](http://sbc.org.pl).

Mieszkaniec Nura dzieli się z czytelnikami radością z powodu zamiany tamtejszej karczmy na szkołę. Śmiemy wątpić, czy wszyscy ojcowie biednych dzieci są równie usatysfakcjonowani. Wieści z Nura jest znacznie więcej – tych dobrych, bo dochodzi do przypadkowych odkryć archeologicznych, świadczących o starożytności miasteczka, ale i tych złych, gdyż złodzieje okradają nocną porą porządnych ludzi.

Ktoś z Ostrowi donosi czytelnikom gazet Królestwa Polskiego o nie zawsze pozytywnych stronach życia miasta. Wszystkie osoby piśmienne są podejrzane i wszyscy po równo drżą ze strachu, bo padający na daną osobę choćby cień podejrzenia może spowodować, że straci klientów, pacjentów, posadę, przyjaciół, znajomych.

Słyszymy, o coraz to nowych sposobach radzenia sobie z żywiołami. Mieszkańcy jednej z nadbużańskich miejscowości znaleźli winnego nekających okolicę deszczów nawalnych i długotrwałych. Przeciwdziałając złu, zastosowali środki radykalno-brutalne – niestety, nie wiemy, czy skuteczne, a tym samym warte polecenia.

Jakiś czas temu, na niniejszej stronie internetowej opublikowano opowieść *Renegat*<sup>1</sup>, poświęconą postaci, która w czasach niemieckiej okupacji zapisała się czarnymi zgłoskami w historii okolicy. Ten antypatyczny osobnik, to Franciszek Wolfschneider (w cytowanej poniżej notce prasowej błędnie zapisano nazwisko), zamieszkały w międzywojennym Broku, emerytowany generał Wojska Polskiego, który w pewnym momencie zapalał afektem do idei Wielkich Niemiec. Po kilku nieudanych próbach podziemie zdołało wreszcie zdrążyć zgładzić, a pogrążona w niewymownym żalu wdowa zalewała się łzami nad grobem nieboszczyka. Po wojnie odbył się w Ostrowi proces owej wdowy. Wydarzenie odbiło się echem w całym kraju.

Długo trzeba była namawiać naczelnego, aby na tych poświęconych historii łamach, zgodził się zamieścić artykuł prasowy sprzed niespełna pół wieku. Naczelnny huczał, że to przecież żadna historia, że to tak, jakby on sam przeszedł do historii, a tymczasem, gdyby ktoś go zapytał, co robił pięćdziesiąt lat temu w czwartek przed południem, to wszystko pamięta ze szczegółami, więc o historii mowy być nie może, bo dla niego to w zasadzie „wczoraj”. Dał się w końcu przekonać, bo przecież cytowani redaktorzy opisali wczasy nad Bugiem, nie ukrywając przeróżnych mankamentów, a tym samym ich dzieło może okazać się przydatne

---

<sup>1</sup> Do przeczytania [TUTAJ](#).

współczesnym organizatorom czasów kolektywnych, a nawet jednostkom społecznym, preferującym niezorganizowane formy wypoczynku.

Przepraszamy czytelników, że publikujemy tylko niektóre z nadsyłanych, a trudnych do zliczenia listów. Jesteśmy zmuszeni do dokonywania subiektywnej selekcji, przypominającej procedurę medyczną zwaną triażem, starając się wyłowić najlepiej rokujące przypadki.

Właśnie otrzymaliśmy list nowy, który zdaje się tak interesujący i nowatorski, że może wpłynąć na zmianę polityki medialno-informacyjnej niektórych naszych redaktorów, a może nawet i naszych czytelników. Autorką tej obszernej epistoły jest pani Zofia.

*Droga Redakcjo,*

*z utęsknieniem czekam na każdą nową Państwa publikację, gdyż jest niczym olej, lany na wzburzone morskie wody, a ja od wielu lat preferuję spokój i unikam zbędnych podniet.*

*Dwie dekady temu, gdy jeszcze w powszechnym użytku była prasa papierowa, uważałam za niezbędne dokonać codziennego zakupu trzech gazet oraz licznych periodyków, po czym godzinami połykałam zawarte tam treści. Jakby tego było mało, to z pasją słuchałam i oglądałam serwisy informacyjne nadawane w radio i w telewizji, co nie pozostawiało bez szkodliwego wpływu na moje życie rodzinne, zawodowe, erotyczne i duchowe. Czytanie, słuchanie, oglądanie wiadomości oraz dyskusowanie o zasłyszanych rewelacjach, stało się głównym celem mojego życia, wyjaławiając wszelkie inne zainteresowania i zamykając mnie we własnym, całkowicie zdeformowanym świecie – choć przyznaję, że nie do końca, bo szybko odnalazłam podobne dusze, a to pozwoliło na stworzenie czegoś, co niektórzy nazywają społeczną bańką. Niezwykle szybko okazało się, że znalezienie wspólnego języka z ludźmi spoza tego sztucznego tworu stało się niemożliwe.*

*Jak zwykle w takich przypadkach bywa, wszystko zaczęło się niewinnie, ot, tłumaczyłam sobie, że jako osoba wykształcona, chcę być dobrze poinformowana. Jadąc samochodem, włączałam początkowo programy informacyjne tylko od czasu do czasu. Nawet nie zauważyłam, kiedy moje radio zaczęło nadawać wyłącznie takie programy, przy czym choćby chwila muzyki powodowała nerwowe poszukiwanie innej, nadającej informacje stacji, co mogło stać się przyczyną stłuczki, a nawet wypadku. Doszło do tego, że zasypiałem przy włączonym telewizorze, ustawionym na program z 24-godzinnym serwisem informacyjnym. Moją pierwszą czynnością po przebudzeniu było włączenie telewizora, bo przecież, gdy ja traciłam czas na sen, to w świecie wrzało. Zresztą, cóż to był za sen. Umysł szalał, trawiąc wszystkie przeczytane, zasłyszane i obejrzone informacje. Doszło w końcu do tego, że włączałam odbiornik po każdym wybudzeniu z nieprzynoszącej odpoczynku drzemki. Uznawałam za konieczne podzielenie się pozyskanymi dobrymi, ale częściej złymi nowinami (ogólnie zaś nic niewartymi bzdurami) ze światem, zatem pół nocy wypełniało mi SMS-owanie i wysyłanie e-maili. Wkrótce zerwały ze mną kontakt wszystkie osoby o jeszcze niezaczadzonych umysłach. Nie żałowałam, uznałam, że byli to ludzie chowający głowę w piasek, pozbawieni obywatelskiej odwagi, a przede wszystkim niedostatecznie lub fałszywie poinformowani, a tym samym niewarci mojej uwagi. Trwali u mojego boku wyłącznie znajomi z bańki. Przez prawie całą noc dzieliliśmy się zasłyszаныmi nowościami i kontynuowaliśmy ten proceder także przy świetle dziennym. W mojej głowie panował nieustanny rwetes informacyjny, a ja w tym chaosie się zatracalam, co prowadziło do całkowitego rozstroju psychicznego i emocjonalnego mej osoby.*

*Należy podkreślić, że wszystkie media zachowują się tak, jakby ich jedynym celem było karmienie chorych żądz podobnych mi osobników. Prześcigają się w szerzeniu pesymizmu, nadawaniu katastroficznych wieści ze świata, a gdy jakimś cudem ich brakuje, to do rozmiaru apokalipsy rozdmuchują złamanie obcasa na chybotliwej płycie chodnikowej, nazywając to zdarzenie „niewyobrażalną tragedią”. Natychmiast przeprowadzane są ankiety, czy raczej uliczne łapanki, w których osoby pytane odpowiadają jak jeden mąż, że w miejscu tym spacerują kobiety ciężarne, matki z dziećmi, uczniowie z pobliskiej szkoły, emeryci, bohaterowie pracy, więc jak tak być może?! Tak się dalej żyć nie da! Kto za to odpowiada?! Należy go znaleźć i przykładowo ukarać!*

*Dziennikarze czyhają w porcie lotniczym, na osoby przelatujące nad miejscem tego epokowego wydarzenia:*

*– Przyleciałam z zagranicy, z wizyty u zamieszkałej za oceanem siostry. Stewardesy były miłe, serwowane dania smaczne, a filmy interesujące. Pograżyłam się w relaksującej drzemce, gdy wtem obudziłam się z uczuciem dziwnego niepokoju. Siedziałam przy okienku, spojrzałam i ujrzałam coś, co zakłócało naturalną krzywiznę ziemi. To z pewnością była ta płyta chodnikowa, o której później poinformował nas pilot.*

*W całym kraju rozpoczynają się poszukiwania wrednych, utrudniających chodzenie płyt chodnikowych, a także winnych tego stanu rzeczy. Politycy aktualnie rządzący zwalają winę na byłych, ci zaś naturalnie wysuwają oskarżenia w kierunku obecnie władających. Debata trwa kilka dni, później zaś wszyscy zajmują się bohaterskim strażakiem, który zdjął kotka z drzewa, zapobiegając kolejnej „niewyobrażalnej tragedii”.*

*Nie ma dnia, by nie doniesiono o nowych, ekscytujących, często sprzecznych odkryciach. Jednego roku donoszą, że wszyscy muszą zmienić ogrzewanie na gazowe, bo tylko to uchroni świat od spopielenia w płomieniach, a już po roku ta sama prezenterka zaprasza do studia eksperta, który nas przekonuje, że gaz jest do kitu i wszystkie piece gazowe należy wyrzucić na śmietnik. Innym razem masło jest be, margaryna zaś cacy, ale minie ledwie kilka miesięcy, po czym to masło ma właściwości uzdrawiające, a margaryna powoduje u konsumentów schorzenia, podobne tym, wywoływanym przez długotrwałe i bezpośrednie napromieniowanie. Po jakimś czasie wszystko ulega odmianie i to ponownie masło jest przyczyną chorób wszelakich, między innymi głuchoty i wrastających paznokci. Gdy nowa prawda zastępuje tę do niedawna obowiązującą, to wiarę w nią rozpowszechniają ci sami naukowci kaznodzieje, co dotychczas, tyle że wykazują się zbiorową amnezją, grożąc sądem każdemu, kto twierdzi, że ledwie tydzień wcześniej wmawiali nam coś diametralnie innego. Każdy zaś ośmielający się wątpić w aktualnie obowiązującą, „obiektywną prawdę”, nazywany jest chorym z nienawiści, ograniczonym umysłowo wstecznikiem.*

*Dopiero niedawno zdałam sobie sprawę, że to właśnie nieograniczonej konsumpcji wiadomości, zawdzięczałam drżenie rąk, bóle głowy i pleców, opryszczkę oraz inne mniej i bardziej przykre dolegliwości.*

*Pewnego razu uśmiechnął się do mnie los i wyjechałam na dłużej w egzotyczne strony, w których prasa i telewizja były dostępne jedynie w tam obowiązującym, a nieznanym mi języku. Jakaż była siła nałogu, skoro mimo tych trudności próbowałam czytać zapisane robaczkowym alfabetem gazety, a w telewizji oglądałam mniej więcej te same, co u nas katastroficzne obrazki. Po kilku dniach ruszyliśmy w interior, gdzie nie były już dostępne żadne, tak przecież niezbędne*

cywilizowanemu człowiekowi wiadomości o powodzi w Bangladeszu, kryzysie rządowym w Paragwaju czy zbiorach kakao w Gabonie. Brak informacji o sytuacji w Paragwaju działał na mnie przygnębiająco, a nawet zauważyłam u siebie znane mi dotychczas tylko z filmów kryminalnych i obyczajowych objawy towarzyszące odstawieniu narkotyków – jakiś młot tłukł się po wnętrzu mej głowy, serce chciało wyskoczyć z rozdygotanego ciała, ból stawów był niesamowity, nie mogłam jeść, co zresztą nie miało żadnego znaczenia, bo co rusz wstrząsały moim ciałem wymioty. Taka jest siła nalogu. Truty systematycznie organizm z niepokojem obserwował zatrzymanie neuronów w ich zwariowanym tańcu i domagał się wiadomości, które na nowo wprawią w szalony pęd całą maszynę. Och, ileż bym wówczas dała za informację o nowym skandalu w wykonaniu Kardashianek, wstrząsach tektonicznych w Peru, czy choćby o gwałtownej zmianie cen soi na giełdzie rolnej w Chicago.

Po tygodniu tortura ustąpiła. Zmienił się świat, stał się jaśniejszy, weselszy, przestałam wierzyć w nieuchronność nadchodzącej, globalnej katastrofy.

Po kilku miesiącach wróciłam do kraju. Włączyłam telewizor, a tam posłanka Abacka właśnie nazywała idiotą i złodziejem senatora Babackiego. Po chwili zamienili się rolami i teraz to Babacki wymyślał Abackiej od najgorszych, ale jakich słów używał, tego nie pomnę, bo oboje się przekrzykiwali, więc panował trudny do opisanego harmider. Gdy wyczerpani Abacka i Babacki ucichli, to do akcji włączył się Cabacki z zupełnie innej partii, oświadczając, że Abacka pospołu z Babackim są debilami i oszustami, a tylko jego partia poprowadzi kraj ku świetlanej przyszłości. W tym momencie doznałam olśnienia. To nie są ludzie zaczadzeni, czyli nie znajdują się w stanie, w jakim ja byłam przed ledwie kilku miesiącami. Ich zadaniem jest jedynie wylewanie z siebie niesamowitych ilości szatańskiego, trującego i zarażającego jadu, który w nieomal widoczny i namacalny sposób wylewał się z ekranu.

Wyłączyłam odbiornik i od tamtej pory staram się nie czytać, nie słuchać i nie oglądać żadnych wiadomości. Cerę mam jedwabistą, dłonie stabilne, niczym gotowe do wykonania operacji na otwartym mózgu, a ustąpiły i inne dolegliwości.

Oczywiście, w plemiennym społeczeństwie nie da się uniknąć pewnych niemiłych sytuacji związanych z błogą ignorancją. Czasami, gdy zwolennik partii X czuje się w obowiązku opowiedzieć mi o mesjanistycznych celach jego ugrupowania, a ja nie wykazuję żadnego tymi celami zainteresowania, to bierze mnie za entuzjastkę partii Y. Dokładnie to samo dotyczy spotkań z apologetami partii Y. Trzeba się w takich przypadkach mieć na baczności, gdyż fanatycy uznają często brak zainteresowania za akt wrogi, a że nerwy mają zwykle napięte, to byle co wprowadza ich w stan skrajnej irytacji, mogą się zatem uciec do rękoczynów. Dobrze jest mieć przygotowany telefon, by już na początku tyrady włączyć jakąś muzyczkę, sugerującą przychodzące połączenie i tym samym przerwać słowotok przygodnego prelegenta. Po pewnym czasie nauczyłam się rozpoznawać już z daleka pewne znaki ostrzegawcze w zachowaniu podobnych typów, co w większości przypadków pozwala uniknąć konfrontacji.

Należy zadać sobie pytanie, czy wyżej opisanych osobników winniśmy potępiać. Rzecz jasna, niektórzy pogrążyli się w nalogu z kretesem i są nie do odratowania dla świata. W takich przypadkach wyjściem może być tylko zakład zamknięty i terapia, choć prawdopodobnie bezcelowa, bo w wypadku tak daleko posuniętej choroby należy wątpić w skuteczność leczenia. Może już lepiej niech pozostaną w tym beznadziejnym stanie, by choćby chwilowe przywrócenie świadomości, nie ukazało im stanu całkowitej ruiny i upadku, w jakim się znajdują, gdyż to mogłoby się dla nich skończyć tragicznie.

*Są jednak pośród nich jednostki, w których wciąż jeszcze nie doszło do skumulowania rozszanych po całym organizmie uszczerbków psychofizycznych. Są zatem w ich umyśle cząstki nie do końca przesycone jadem, co może dobrze rokować, gdyż pozwala na zatrzymanie, a nawet odwrócenie procesu staczania się w otchłań.*

*Niektórzy, mogą się zastanawiać, czy w związku z powyższym nie wprowadzić nakazu całkowitej informacyjnej abstynencji. Wydaje się, że nie jest to droga właściwa, gdyż choroba tak mocno zagnieżdżyła się w narodzie, że masowy efekt odstawienny, mógłby prowadzić do skutków nieprzewidywalnych, a zatem niepożądanych. Należy się także liczyć z kontrabandą informacji. Ograniczenia należałoby zatem wprowadzać stopniowo, co powinno przynieść zbawienne dla narodu skutki, po nie mniej niż trzydziestu latach.*

*Miałam szczęście, że wyleczyłam się w sposób przypadkowy, wręcz wyjątkowy. Czy można tego dokonać, będąc pogrążonym w codziennej krzątaninie? Tego nie wiem, ale czemu nie spróbować?! Pokochaj czytelniku poranną ciszę, a może bez włączania radia, telewizora, telefonu i komputera wytrzymasz do południa? Trzeba będzie poszukać innych znajomych, bo bańka tak łatwo Cię nie wypuści i będzie Cię atakować każdego dnia, o każdej porze. Zapytajcie czemu bańka, a nie tkwiący w niej ludzie? Otóż doszłam do wniosku, że po pewnym czasie bańka przekształca się w twór samoistny, nieczysty i nienasycony, stanowiący sumę informacyjnego głodu jej członków.*

*Czy jestem pewna, że choroba nie jest złośliwa i nie powróci? Nie ukrywam, że się tego obawiam. Jakieś niepokojące zdarzenie może spowodować, że nabiorę ochoty na wysłuchanie wiadomości. Czy starczy mi sił, aby po tym nieprzemyślanym czynie, wyłączyć odbiornik lub przynajmniej zmienić stację? Mam nadzieję, że tak, że jestem już wystarczająco silna i odporna.*

*Szczęśliwie, zauważyłam, że nie jestem sama. W mojej niezbyt dużej miejscowości odnalazłam pokrewne mi dusze. Okazuje się, że można rozmawiać spokojnie, bez podnoszenia ciśnienia krwi do ekstremalnych wartości i sprawdzania wytrzymałości tak nam niezbędnego organu, jakim jest serce.*

*Nie piszę tego listu w celach edukacyjnych, popularyzujących prezentowaną przeze mnie postawę. Moja epistoła ma charakter wyłącznie osobisty i traktuje o własnych przeżyciach i odczuciach. Ośmielę się jednak stwierdzić, że nałóg, który roboczo nazwałam politozą, należy do najgroźniejszych, zwłaszcza że dilerzy informacji zarażają swym jadem w majestacie prawa.*

*Serdecznie pozdrawiam,*

*Zosia*

List pani Zofii zrobił na członkach redakcji wielkie wrażenie. Dwóch redaktorów już wcieli wyłożone w nim idee w życie. Nie wykluczamy zainteresowania ze strony czytelników, a nawet wykazania chęci do zmiany miejsca zamieszkania i przeniesienia się do miejscowości, w której – jak ze słów pani Zofii wynika – poglądy te zyskują na popularności. Nie możemy rzecz jasna narażać tego niewielkiego miasta na nagły najazd tłumów, a tym samym koszmarny wzrost cen nieruchomości. Jego nazwę i kontakt do pani Zofii, prześlemy dziesięciu autorom listów, którzy najbliyskotliwiej, a przede wszystkim najspokojniej uzasadnią pragnienie życia z daleka od informacyjnego piekła.

[„Echa Płockie i Łomżyńskie”, nr 77 z 27 września 1899 r.]

## Z NASZYCH OKOLIC

**Nur.** Gród nasz zaczyna przybierać nową postać. Dom, w którym niedawno mieściła się karczma, wraz z ogrodem został kupiony dla urządzenia w nim szkoły. Tam, gdzie parę lat temu ludzie topili w wódce rozum i pieniądze, dziś młodzież będzie się kształciła. Jedną tylko w tym wada, że Bug przepływa zbyt blisko i miejscowość w tej stronie spadzista, stąd obawa, żeby który z malców, nie spadł na dół.

Od strony rynku działwa będzie mogła używać ruchu podczas pauzy, tym bardziej że targów nie ma tu wcale, a jarmarków bywa coś trzy w ciągu roku, a więc plac pusty bywa. Noszą się też z zamiarem obsadzenia placu naokoło drzewami i urządzenia skweru, co byłoby bardzo pożądanym.

W tejże linii i przy rynku następna posesja nabyta od Żyda przez gminę pomieści urząd gminny. Środek rynku zajęła szopa, mieszcząca w sobie sikawki pożarne i beczki. Chociaż tu straży pożarnej podług ustawy nie ma, to jednak każdy z mieszczan w razie ognia chętnie, gorliwie i umiejętnie walczy z nieszczęsnym żywiołem. Nie ma tu oglądających się jedni na drugich, nawet Żydzi starają się, ile sił i możliwości, co się dało widzieć kilka lat temu podczas pożaru.

Jako zabytek świetnych czasów dawnej stolicy ziemi nurskiej ukazują fundamenty zamkowe, zburzone doszczętnie podczas wojen szwedzkich i późniejszych, oraz prześlizne i trwałe brukie, na których obecnie leży dość gruba warstwa urodzajnej ziemi i tylko przypadkowo podczas orki natrafiają na warstwę kamieni starannie ułożonych.

W noc jomkipurową<sup>2</sup> właściciel tutejszego sklepu łokciowo-kolonialnego Mordka Kachan poniósł wielką stratę. Nieznani złodzieje, dobrawszy się do środka, okradli go prawie doszczętnie, zrządziwszy szkody na 600 rubli z górą. Pomimo energicznych poszukiwań na ślad złoczyńców nie natrafiono.

„Civis”

[„Echa Płockie i Łomżyńskie”, nr 2 z 6 stycznia 1900 r.]

## KORESPONDENCJE LIST Z OSTROWI

Przede wszystkim słów parę jakkolwiek mają charakter *pro domo sua*, niepozabawionych jednak i szerszego znaczenia. Po kilku listach z Ostrowia jeszcze przed rokiem blisko umieszczonych przeze mnie w „Echach” dłuższa nieobecność moja w pow. ostrowskim sprawiła, że nie było

---

<sup>2</sup> Jom Kipur – noszące charakter pokutny, jedno z najważniejszych żydowskich świąt. W Polsce przyjęła się nazwa „Sądny Dzień” [przyp. aut. opracowania].

następnych listów, jak się tego spodziewać należało. Sądziłem, że przez ten czas, choć ktokolwiek może wyręczy w powiadamianiu ogółu o życiu u nas, ale niestety, zaledwie parę było korespondencji z naszego zakątka i to skromniutkich, cichych.

Dzisiaj na nowo obejmuję posterunek i przede wszystkim publicznie przeprosić muszę wszystkich, a jest ich cały legion, których niesłusznie podejrzewano o pisanie listów z Ostrowia w roku zeszłym, ponieważ nie znano właściwego korespondenta. Cóż to była za nagonka, jakie nieludzkie oskarżenia, jakie nietyczne sposoby walki, byle go zmiażdżyć, chociażby w urojonej postaci. I pisz tu do gazety: kupiec obawia się, że przestaną u niego kupować; urzędnik, że szef go wypędzi; lekarz, że mu popsuje praktykę; adwokat, że mu zabiorą klientów; ksiądz, że go brać potępi i tak dalej itd. Obawiają się bojkotu, zemsty publiczni krytycy publicznego życia, nawet obywatel ziemi lub właściciel domu powołujący się na niemożność współpracownictwa, gdyż jak utrzymują, wówczas od rozmaitych protokołów i pretensji uciekaj chyba pod ziemię. Następnie będą cię omijać na ulicy, stronić w towarzystwie, unikać rozmowy nawet, by ten oskarżyciel grzechów publicznych, chociaż przypadkiem nie dowiedział się i do gazet nie podał. Obecnie, po powrocie ciągle tylko słyszę opowiadania na temat śledztwa prowadzonego przez czas dłuższy chętnie przez wszystkich przeciwko niewiadomemu korespondentowi. Chyba nie ma osoby piśmiennej w Ostrowiu i okolicy, którą by to, lub owo kółko towarzyskie nie podejrzewało o autorstwo listów do Ech – i czyż można dziwić się jeszcze, że tak niewielu na prowincji mamy współpracowników pism? Doprawdy, gotów jestem pochylić czoło przed tymi nielicznymi – nieledwie bohaterami, którzy za nic sobie mają wszelkie przeszkody i spełniają tę dość ważną powinność obywatelską w miarę sił i uzdolnień. Ale dość już o tym, wróćmy do rzeczy.

Przeszło rok z górą – okres mały i niemały. Gdzie postęp i kultura idą ciągle naprzód i rok wiele znaczy. Gdzie jest mizerna jak u nas wegetacja i 20 lat niewiele co zmienia. Oto po raz pierwszy widziałem Ostrów przed laty mniej więcej dwudziestu, gdy dziś na niego patrzę, serdeczny ból targa gorętszej krwi człowiekiem: nie zmieniło się nic i te same nędznie zabrukowane lub niebrukowane wcale ulice; trotuarów ani śladu, jeżeli zaś są gdzieniegdzie z bruku, torturze się równa chodzenie po nich; zadrzewienia żadnego jak nie było, tak nie ma; mały ogródek miejski ze stawem niewiele przedstawia korzyści, gdyż staw porządnie cuchnie; niewielki zaś skwer przy szosie warszawskiej, zawsze zaniedbany zupełnie, obecnie i na przyszłość będzie zmniejszony do połowy z powodu budowy na nim cerkwi, przy czym część drzew wycięto; o oświetleniu dopiero zaczynamy marzyć. Pominąwszy już niewielką ilość latarni, których stale pali się zaledwie chyba jakaś trzecia lub czwarta, istniejących szczególnie na bocznych ulicach, bo to wiatr gasi, to nafty nie ma w lampach, to wcale nie zapalają, to znów księżyc ma świecić, ale go chmury przykryły. Odwieczne kałuże ogromnych rozmiarów (przy ul. Różańskiej, Małkińskiej, Wydmuchowskiej) istnieją w dalszym ciągu, by miano gdzie topić kocięta lub psiaki i zlewać brudy. Kanały przez miasto idące stale zanieczyszczone, brudne i cuchnące. Szkółki miejskie jak dawniej w niskich, ciasnych, dusznych i niewygodnych domach najętych. W pokojach magistratu tak zimno, że urzędnicy w kaloszach siedzą, chociaż plac pod budowę od księdza Umińskiego dawno kupiony za 3000 rubli (!), okazał się za małym czy też niewygodnym (!) pod budowę magistratu, bo absolutnie już nic nie słyhać o budowie domu na ten cel. Areszt policyjny, sklecony z desek jest miejscem częstych ucieczek. C. d. n.



Joachim Sobek, przodownik posterunku policji w Sadownem, jeniec Ostaszkowa, zamordowany w Kalininie, pogrzebany w Miednoje. Z lewej na fotografii wykonanej w 1935 r. z rodziną i psem.

Po stronie prawej na fotografii wykonanej w roku 1938 sadowieńscy policjanci z rodzinami.

Od prawej Sobek, Wojtaszek i Przybylski. W zbiorach Ogólnopolskiego Stowarzyszenia „Rodzina Policyjna 1939” w Katowicach.

Źródło fotografii: Śląska Bibliotek Cyfrowa [sbc.org.pl](http://sbc.org.pl).

[„Łódzkie Echo Wieczorne” z 4 maja 1927 r.<sup>3</sup>]

W powiecie sokołowskim, w osadzie Ołożew<sup>4</sup> wskutek trwających od dłuższego czasu deszczów, ciemne chłopstwo miejscowe doszło do przekonania, że jest temu winien radioaparat, który zainstalował niedawno u siebie nauczyciel wiejski Sawicki. Wczoraj po nabożeństwie kilkudziesięciu wieśniaków uzbrojonych w kłonicie wtargnęło do mieszkania Sawickiego. Chłopi pobili go do nieprzytomności, poczem zniszczyli antenę i aparat. Zawiadomiona o wypadku policja aresztowała kilkunastu gospodarzy z Ołożewa.

<sup>3</sup> Cytowane, [za:] Joanna Kuciel-Frydryszak, *Chłopki. Opowieść o naszych babkach*, Warszawa : Wydawnictwo Marginesy, 2023, s. 354.

<sup>4</sup> Błąd gazety, w rzeczywistości chodzi o położoną nad Bugiem, podlaską wieś Mołożew.



[„Wieczór”, nr 65 z soboty 6 marca 1948 r.]

## NAD GROBEM MĘŻA PRZYSIĘGŁA ZDRADE NARODU NIEZWYKŁY PROCES W OSTROWIU

Proces folksdojczki Wolsznejder, żony b. generała Wojsk Polskich, odbywający się na sesji wyjazdowej w Ostrowiu Mazowieckim, wywołał sensację wśród miejscowego społeczeństwa.

Wolsznejder, b. płk. wojsk austriackich w 1918 r. był zweryfikowany i uzyskał w armii polskiej stopień generała brygady. W 1927 r. gen. poszedł na emeryturę i osiedlił się w resztówce w Broku nad Bugiem. Z chwilą wkroczenia Niemców w 1939 r. gen. oficjalnie zmanifestował swą radość i zgłosił się w mundurze do komendy niemieckiej, oświadczając, że jest Niemcem.

Organizacja podziemna wydała wyrok na małżeństwo Wolsznejderów. W zasadzce na szosie pod Ostrowiem Mazowieckim zabito generała, żona jego zdążyła zbiec. Generała pochowano z wielką pompą przy udziale honorowej kompanii wojska niemieckiego. Wdowa pochowała męża w mundurze generała wojska polskiego, trumna zaś nakryta była sztandarem hitlerowskim.

Nad mogiłą Wolsznejderowa przysięgała, że zawsze będzie iść śladami męża.

Folksdojczkę aresztowano w ubiegłym roku w Częstochowie. W czasie rewizji znaleziono w butach aresztowanej dokumenty niemieckie.

Sąd skazał Wolsznejderową na trzy lata więzienia. Oskarżoną bronił adw. Buszkowski.

[„Życie Radomskie”, nr 198R z wtorku 22 sierpnia 1978 r.]

Kłopoty z wyżywieniem – Więcej miejsc dla indywidualnych turystów –  
Współpraca ośrodków wypoczynkowych

### WCZASY NAD BUGIEM

Reporterska sonda „Życia”

Na półmetku sezonu urlopowego odwiedzamy kilka ośrodków wypoczynkowych, położonych na Nizinie Mazowieckiej. Jak zorganizowany jest w nich wypoczynek, czym dysponują na przyjęcie turystów, z jakimi problemami się borykają?

**Rybieńko Leśne** – koło Wyszkowa, niespełna 60 km od Warszawy, położone w malowniczych lasach nad Bugiem. Największy tu ośrodek szkoleniowo-wypoczynkowy Narodowego Banku Polskiego dysponuje 85 miejscami i stołówką, co w tej miejscowości jest wyjątkiem. Chętnych do korzystania z niej jest wielu, nie wszystkich można przyjąć, głównie ze względu na trudności w zaopatrzeniu.

Paręset metrów dalej położony jest ośrodek WSS „Społem” z Warszawy, dysponujący 9 czteroosobowymi domkami. Jeszcze dwa lata temu wczasowicze stołowali się w pobliskiej

restauracji, dziś jest ona zamknięta – wczasowicze albo sami sobie gotują, albo korzystają z żywienia prywatnego, albo chodzą do znajdującej się w odległości ok. kilometra restauracji motelowej. W ośrodku nie ma też wody – zepsutej pompy nie ma kto naprawić. O dawnych, lepszych czasach przypomina tablica na ogrodzeniu, na której umieszczona jest nazwa jeszcze sprzed reformy handlu – Wojewódzka Powszechna Spółdzielnia Spożywców.

Restauracja, która tu kiedyś była, miała ponad 30 miejsc, a dodatkowe w sezonie na tarasie. Oferowała smaczne i tanie (V kat.) obiady, zawsze co najmniej 3 zupy i kilka dań mięsnych, a korzystali z niej głównie letnicy. Później powstały nieporozumienia z dyrekcją – szło o zwiększenie marży dla ajenta z 10 do 12 proc. Dyrekcja się na to nie zgodziła, przez pół roku lokal był nieczynny, a teraz dysponuje trzema stolikami, kiełbasą i piwem.

Najbliżej jest więc restauracja w motelu PZMot. Korzysta z niej wiele osób wypoczywających w Rybieniu. Wydawane tu były dla robotników pracujących pod Wyszkiem zupy i drugie dania, podobnie można by załatwić sprawę z wczasowiczami z Rybienia. Nikt się jednak z taką propozycją nie zgłaszał.

Swoiste *curiosum* w Rybieniu stanowi Dom Wczasowy „Filutek” – od dłuższego czasu niezamieszany. Obok sypiącego się murowanego budynku stoi kilka domków, niewiele większych od psiej budy. Cały teren, okropnie zapuszczony należy do któregoś z warszawskich teatrów, który o tej swojej posiadłości najwidoczniej zapomniał.

### **Kamieńczyk**

Niedaleko Wyszka, nad szeroko rozlewającą się rzeką Liwiec położony jest Kamieńczyk. Obok kilku innych jest tu ośrodek należący do pięciu okolicznych POM-ów [Państwowych Ośrodków Maszynowych]. Nie jest on jeszcze wykończony, ale już przebywają tu wczasowicze. Również zdani na siebie pod względem wyżywienia, mają jednak zapewnione pewne ułatwienia, w każdym domku jest bieżąca woda, kuchenka i lodówka.

Są tu również ośrodki dysponujące własną stołówką – np. należący do Pracowni Konserwacji Zabytków. Domki przeznaczone są dla 70 osób, niestety tylko jeden dla turystów indywidualnych. Dobrą opinię o wypoczynku w ośrodku potwierdza jeden z wczasowiczów, Antoni Artyniuk: „Bardzo mi się tu podoba – mówi – przyjeżdżamy z żoną trzeci już raz. Jedzenie w stołówce jest dobre, odpowiednio oczywiście do nie najlepszego zaopatrzenia. Mamy możliwość wypożyczenia sprzętu – rowerów, kajaków. Organizowane są rozgrywki w ping-ponga, ogniska”.

### **Brok**

Nad Bugiem, 100 km od stolicy, leży Brok – miejscowość licząca niespełna 3 tys. mieszkańców, w której latem przebywa kilkakrotnie więcej turystów. Jest tu 20 zakładowych ośrodków wypoczynkowych (7 z nich posiada własną bazę żywieniową) i 2 ogólnodostępne, należące do Przedsiębiorstwa Gospodarki Turystycznej „Kurpie”.

W skład Zespołu Obiektów Turystycznych w Broku wchodzi ośrodek „Borowik” (mający 150 miejsc noclegowych w domkach – większość wydzierżawiana jest dla zakładów pracy, dla turystów pozostają 34 miejsca) i „Binduga” – 70 miejsc całorocznych i 170 w domkach campingowych. Organizowane tu są wycieczki rowerowe, rozgrywki sportowe, ogniska, wycieczki autokarowe, wczasy tenisowe, od 1 września mają rozpocząć się samochodowe.

Wyżywienie w pobliskiej restauracji „Rusałka”. Ośrodek będzie rozbudowany, powstaną nowe pawilony, przystań na Bugu dysponować będzie 200 jednostkami pływającymi.

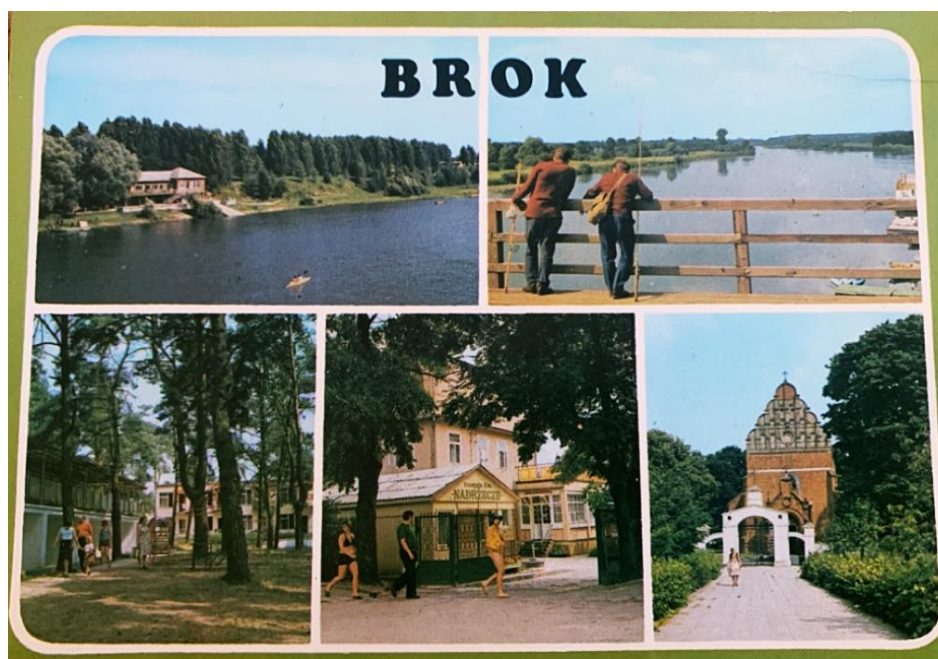
Ponad 200 miejsc jest w ośrodku „Meliorant” Rejonowego Przedsiębiorstwa Melioracyjnego z Wyszkowa – w 26 domkach na campingu i w czynnym przez cały rok murowanym pawilonie, i w 20 domkach typu „Domont”. O tym, jak się tu wypoczywa, świadczą ankiety wypełniane anonimowo po każdym turnusie, chwalcące program kulturalny, wyżywienie organizację. Również i w tym ośrodku wolne miejsca sprzedawane są chętnym turystom.

Podobnie jest zresztą w ośrodku wypoczynkowym Warszawskich Zakładów Radiowych „Rawar”, dysponującym prawie 200 miejscami w domkach campingowych. Wczasowicze żywią się na miejscu w stołówce, z której korzystają również osoby spoza ośrodka. Kuchnia, obliczona jest na 150 osób, z najwyższym jednak trudem wytrzymuje obsługę dwukrotnie większej liczby gości.

Dziwnie przedstawia się w Broku sprawa współpracy ośrodków. W lipcu br. powstał tu zespół ds. koordynacji usług turystycznych. Jego szef mówi o trudnościach powstających przy nawiązywaniu kontaktów z ośrodkami, o niechęci do współpracy i braku wymiany informacji o wolnych miejscach. Tymczasem w praktyce takie współdziałanie trwa już od dawna – wczasowicze korzystają z imprez i sprzętu w innych ośrodkach, od 5 lat funkcjonują porozumienia na temat wykorzystania transportu (chodzi o to, by w jedno miejsce nie jechało kilka samochodów).

Zespół koordynacyjny chce zaczynać wszystko od zera, postuluje współpracę ośrodków mających wspólny płot, a dopiero później sąsiadujących przez drogę. Jest to wprawdzie zaledwie drugi miesiąc działalności, ale pora już, by zebrać dotychczasowe doświadczenia, nabyte poza formalną drogą i je wykorzystać.

*Michał Książarczyk*



Brok na pocztówce z przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych.  
W prawym górnym „Rusałka”. W zbiorach autora opracowania.